

Św. Piotr Damiani był wiarogodnym świadkiem swoich czasów. Szczególnym świadectwem jego oddziaływania są listy, których zachowało się aż sto siedemdziesiąt. Są to listy przede wszystkim do wspólnot klasztornych, ale także do wielkich ówczesnego świata: papieży, kardynałów, biskupów, patriarchy greckiego, cesarzy, królów, prawników, hrabiów, prefekta Rzymu oraz dam wysokich rangą, jak cesarzowa Agnieszka z Poitiers, Anna z Kijowa czy królowa Francji, oraz do swoich siostr (s. 35). Listy te zawierają rady, pouczenia, czasem nagany, ale można tam też napotkać dysputy naukowe i prawne. Czytając listy Damianiego, odkrywamy człowieka niezwykle pociągającego, który emanuje pogodą ducha, mimo różnorodnych trudnych doświadczeń, jest wrogiem wszelkiej próżności, bo doskonale poznał biedę i nie pozostał nigdy obojętny na cudze nieszczęście (s. 45). Listy Piotra oraz jego utwory poetyckie pisane są piękną średniowieczną łaciną, co również podkreśla bardzo wyraźnie fakt, jak gruntownie otrzymał wykształcenie. Są one również wymownym świadectwem tego, że Damiani zasłużył także na miano „polityka” czy raczej rozjemcy w sporach politycznych. Ostatnie lata jego życia upłynęły na mediacji między papieżstwem a władcami świeckimi (s. 34-35).

Książka André Cantina godna jest polecenia, dostarcza bowiem wiele cennych uwag i spostrzeżeń dotyczących życia i działalności wielkiego świętego i doktora Kościoła. Autor rzuca nowe światło na osobowość i działalność Piotra Damianiego. Na kartach tej książki mamy okazję odkryć inne, nowe oblicze Świętego, które może fascynować. André Cantin próbuje spojrzeć na Damianiego z większą łagodnością i wyrozumiałością oraz pokazać cechy „ludzkie” tej postaci, którą dotychczas znaliśmy jako surową i „grzmiącą”.

*Bernadetta Kwaśniak, doktorantka  
Katedry Historii Filozofii Starożytnej  
i Średniowiecznej KUL*

Sebastian T. Kołodziejczyk, *Granice pojęciowe metafizyki*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2006, ss. 319. Seria: Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. ISBN 978-8322926820.

W książce *Granice pojęciowe metafizyki* S. Kołodziejczyk zajmuje się „genezą, naturą i funkcją kluczowych dla ludzkiej aktywności poznawczej i wolicjonalnej pojęć, nazywanych w tradycyjnej metafizyce «transcendentaliami» (należą do nich: byt, istota, jedność, wielość, prawda i dobro)” (s. 7). Książka Kołodziejczyka jest solidnie zakorzeniona w klasycznej metafizyce, szczególnie scholastycznej, gdzie najszerszej rozwijano teorię transcendentaliów. Około jej połowy zajmują opisy dawnych koncepcji metafizycznych, w szczególności teorii transcendentaliów, którym poświęcony jest cały rozdział III. Dopiero na tak zarysowanym tle autor przedstawia swoje stanowisko. Jest to jednak teoria „pojęć granicznych”, a nie transcendentaliów, co sugeruje pewne zerwanie, mimo jednocześnie w wyżej opisany sposób podkreślanej ciągłości.

Kołodziejczyk formułuje tzw. hipotezę o istnieniu podstawowego wyposażenia umysłu, zgodnie z którą: „pojęcia graniczne należą do podstawowego wyposażenia umysłu, warunkując wszelkie odnoszenie się do rzeczywistości w szczegółowych aktach ujmowania, konceptualizacji i sądzenia” (s. 251). Istotne jest przy tym zrozumienie, że pojęcia graniczne nie są ani pojęciami, ani sądami. Nie mieszczą się one w żadnej z rozpatrywanych przez autora czterech teorii pojęć. Nie są pojęciami w rozumieniu klasycznej teorii pojęć, zgodnie z którą: „pojęcie jest uporządkowaną reprezentacją mentalną, która zachowuje zbiór koniecznych i wystarczających warunków do jego użycia, jeśli to możliwe, w terminach doświadczenia zmysłowego (percepcji)” (s. 218), ponieważ z jednej strony nie mogą być zdefiniowane w terminach doświadczenia zmysłowego, z drugiej zaś nie dadzą się zinterpretować jako obejmujące wszystkie pojęcia, gdyż wtedy nasza wiedza opierałaby się na czysto apriorycznej analizie pojęć granicznych, a tak nie jest. Nie są pojęciami w rozumieniu teorii pojęć jako prototypów, gdyż nie powstają w wyniku procedury o charakterze statystycznym. Nie są także pojęciami w rozumieniu teorii pojęć jako teorii, zgodnie z którą „pojęcia to reprezentacje mentalne, których struktury zasadzają się na ich relacjach do innych pojęć jako dookreślanych przez teorię” (s. 227), gdyż wtedy straciłyby swoje rozliczne własności strukturalne, takie jak w szczególności nieograniczona ekstensja i wyróżniony w stosunku do innych pojęć charakter. Natomiast w przypadku atomistycznej teorii pojęć, jak słusznie zauważa Maja Kittel: „zarzuty podniesione przez Kołodziejczyka to w zasadzie gwoździe do trumny dla całej koncepcji”<sup>1</sup>. Zgodnie z tą teorią „pojęcia są prymitywnymi stanami mentalnymi, to znaczy nie posiadają wewnętrznej struktury” (s. 233), a ich treść determinowana jest przez pozostawanie w odpowiedniej relacji kauzalnej do rzeczy. Zdaniem Autora koncepcja ta może implikować natywizm, niemożliwe jest w niej tworzenie hierarchicznych struktur konceptualnych, a ponieważ pojęcia atomowe są proste co do treści, nie może być mowy o ich analityczności, co jest sprzeczne z naszymi intuicjami. Nie da się także na jej gruncie wyjaśnić koekstensji pojęć, a dodatkowo wychodzi na to, że puste pojęcia mają taką samą treść. W przypadku pojęć granicznych nie jest jasne, z czym miałyby one wchodzić w relację kauzalną. Jeśli przyjmujemy, że ze światem, to przedtem musimy ustalić treść pojęcia „świat”, a w takim przypadku pojęcie bytu staje się wtórne w stosunku do pozostających ze sobą w relacji kauzalnej świata i umysłu i traci jakąkolwiek wartość heurystyczną. Ponieważ rozważania Kołodziejczyka na temat teorii pojęć w szczegółowy sposób omówiła Maja Kittel w wyżej cytowanej recenzji, czuję się od tego obowiązku zwolniony i zamierzam zająć się raczej metafizyczną stroną przedsięwzięcia Autora.

<sup>1</sup> M. Kittel, *Od granic pojęciowych metafizyki do filozofii umysłu*, [Rec.:] Sebastian T. Kołodziejczyk, *Granice pojęciowe metafizyki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006, [w:] „Kwartalnik filozoficzny”, 35 (2007), z. 4, s. 167.

Pojęcia graniczne nie mogą być również sądami, jak tego chciałby m.in. M. A. Krąpiec. Sądy są bowiem jednostką sensu, na którą składają się jednostki prostsze – pojęcia. Gdyby więc potraktować pojęcia graniczne jako sądy, należałoby odpowiedzieć na pytanie o składowe tychże sądów. Tymczasem z założenia pojęcia graniczne stanowią granicę wszelkiej konceptualizacji, nie mogą zatem istnieć pojęcia od nich prostsze. Ponadto zwolennicy propozycjonalnej interpretacji pojęć granicznych uważają że wyrażają się one w nieświadomych implicytnych sądach egzystencjalnych spełnianych przez umysł. Kiedy np. widzę Jana, to pierwszym aktem mojego intelektu jest implicytny sąd egzystencjalny „Jan istnieje”. Trudno jednak przyjąć, że akt sądenia może być nieświadomy. Nie jest także jasne, czy implicytny akt egzystencjalny, stanowiący punkt wyjścia wszystkich procedur poznawczych, odnosi się do konkretnych przedmiotów, czy do wszystkich przedmiotów doświadczenia, stanowiącego przecież pewne continuum, razem wziętych. Jeśli przyjmiemy, że ma on postać „wszystko istnieje”, to pada on ofiarą znanego paradoksu „obecnego króla Francji” Russella, który w takim przypadku musi istnieć. Jeśli odnoszę się do konkretnych przedmiotów, to wydanie implicytnego sądu egzystencjalnego zakłada pewną wiedzę o tym, o czym orzekam istnienie, wtedy jednak trudno twierdzić, że jest to sąd implicytny. Natomiast jeśli przyjmiemy, że sądy egzystencjalne są eksplicytne, to popadniemy w sprzeczność z naszymi intuicjami, które nie widzą w nich wyrazu wyrafinowanego namysłu filozoficznego. Gdyby istotnie pojęcia graniczne były sądami, ich nazwy musiałyby znaczyć jeden i tylko jeden sąd, podczas gdy w wypadku zwykłych pojęć nazwa znaczy zwykle jakiś kompleks sądów. Nie wiadomo, jak taki sąd miałby wyglądać. Jeśli uznamy, że dla pojęcia granicznego byt będzie to sąd egzystencjalny „to istnieje”, to podstawiając w sądzie „ten stół jest brązowy” zamiast terminu „stół”, odpowiedni sąd egzystencjalny, uzyskamy dziwaczne „ten ‘to istnieje’ jest brązowy”, gdzie wyczuwalny jest swoisty nadmiar, w szczególności kolidujący ze sobą zaimki wskazujące.

Pojęcia graniczne nie są zatem ani pojęciami, ani sądami, tylko „fundamentalnymi aktami umysłu”, które są takimi działaniami, które stanowią ostateczną podstawę innych działań. „Żadnych, bardziej bazowych czynności już nie ma. Akty fundamentalne stanowią granicę redukcji wszelkich aktów” (s. 255). Są one konieczne (nieuchylalne), występują zawsze oraz są spontaniczne i niekontrolowalne, w przeciwieństwie do aktów szczegółowych, które są możliwe i przypadkowe, występują tylko niekiedy, są wymuszone i pod kontrolą. „Pojęcia graniczne są określeniami fundamentalnych aktów umysłu w tym sensie, że poprzez nie dowolny przedmiot, fakt, zjawisko, treść, własność, relacja etc. są ujmowane” (s. 258-259). I tak sąd „Jan jest w Warszawie” jest nadbudowany nad następującymi aktami fundamentalnymi: 1) ujęciem (odniesieniem do) czegoś istniejącego (którego określeniem jest nazwa „byt”); 2) ujęciem czegoś istniejącego jako jakiejś treści (którego określeniem jest nazwa „rzecz” lub „istota”); 3) ujęciem przedmiotu wraz z przysługującymi mu własnościami (którego określeniem jest nazwa „jedność”); 4) ujęciem przedmiotu w relacji do

innych przedmiotów (którego określeniem jest nazwa „wielość”); 5) ujęciem przedmiotu jako potencjalnych lub aktualnych treści aktów poznawczych (którego określeniem jest nazwa „prawda”); 6) ujęciem przedmiotu jako potencjalnych lub aktualnych treści aktów wolitywnych (którego określeniem jest nazwa „dobro”) (s. 260).

Te sześć czynności fundamentalnych determinuje sposób poruszania się umysłu w sferze ontycznej, gwarantuje mu dostęp do treści oraz warunkuje kolejne, szczegółowe akty. Gdybyśmy dysponowali tylko aktami szczegółowymi, manifestującymi się na poziomie językowym zdaniami spełniającymi formułę „ $x$  jest  $F$ ”, „nie tylko nie byłibyśmy w stanie odnieść naszego podmiotu i predykatu do jakiegoś przedmiotu należącego do sfery referencjalnej, ale dodatkowo o żadnej referencji nie mielibyśmy pojęcia. Przypisywanie własności jakiemuś podmiotowi jest operacją zakładającą, iż to, co stwierdzamy za pomocą sądu, jest «czymś posiadającym własności» lub «czymś, czemu można własności przypisać». Ta konstatacja wyprzedza każdy sąd o ogólnej postaci « $x$  jest  $F$ »” (s. 260-261). W innym miejscu Kołodziejczyk pisze: „Raz jeszcze rozważmy zdanie «Jan jest w Warszawie». Gdybyśmy pozbawieni byli odniesienia do sfery referencjalnej, a więc aktu umysłu, za pomocą którego wytwarzamy stosowne do niego przekonanie, że coś istnieje, zdanie to byłoby zaledwie konglomeratem czarnych plam, nic nieznaczącym, ani też do niczego się nieodnoszącym. [...] Żaden akt szczegółowy nie buduje sfery referencjalnej, ta fundowana jest jedynie przez akt fundamentalny” (s. 267).

Akty fundamentalne i skorelowane z nimi wytwory współwystępują w każdym akcie szczegółowym i wytworzonym przez ten akt przekonaniu. W związku z tym pytanie o czasową pierwotność aktów fundamentalnych czy pierwotnych jest bezprzedmiotowe. Akty fundamentalne wytwarzają przekonania fundamentalne, które „stanowią warunek możliwości wszelkich przekonań” (s. 274). Elementem wiążącym przekonania fundamentalne ze sferą referencjalną, którą można byłoby nazwać po prostu „zbiorem argumentów”, są fundamentalne funkcje propozycjonalne. Zgodnie z definicją L. Borkowskiego funkcja propozycjonalna to „wyrażenie zawierające zmienne, z którego otrzymujemy zdania po podstawieniu za zmienne ich wartości. Funkcje zdaniowe (propozycjonalne) zaliczamy do kategorii składniowej zdań” (s. 274)<sup>2</sup>. Jak zauważa Frege w swoim artykule *Funkcja i pojęcie*: „argument nie wchodzi w skład samej funkcji, lecz tworzy wraz z nią pewną zamkniętą całość. Funkcja sama przez się jest bowiem czymś niekompletnym, wymagającym uzupełnienia, nienasyconym”<sup>3</sup>. Analogicznie „funkcje fundamentalne, które powiązane są z przekonaniem fundamentalnym, będą pierwszymi nienasyconymi, niekompletnymi, wymagającymi uzupełnienia tworcami protopropozycjonalnymi” (s. 276). W onto-

<sup>2</sup> Kołodziejczyk cytuje tu: L. B o r k o w s k i, *Logika formalna*, Warszawa 1970, s. 20.

<sup>3</sup> G. F r e g e, *Funkcja i pojęcie*, [w:] t e n ż e, *Pisma semantyczne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 1977, s. 22.

logii Fregego „obok przedmiotu występuje pojęcie, które interpretowane jest właśnie jako funkcja. Co więcej, istnieją pojęcia pierwszego rzędu, nasycane przedmiotami, oraz pojęcia rzędu drugiego, które nasycane są pojęciami rzędu pierwszego. [...] [przy czym] Frege traktuje istnienie jako predykat rzędu drugiego (pojęcie drugiego rzędu, nasycane przez pojęcia pierwszego rzędu). Trzymając się tej terminologii, można powiedzieć, że pojęcia graniczne to pojęcia drugiego rzędu, nasycane pojęciami rzędu pierwszego” (s. 276).

Według Kołodziejczyka należy jednak zauważyć, że w ostateczności właściwym przedmiotem nasycającym funkcję drugiego stopnia nie są inne funkcje, ale także przedmioty. Fundamentalna funkcja propozycjonalna jest zatem podstawą każdej innej funkcji propozycjonalnej, „po prostu ją tworzy. Pojęcie *bytu* jest właśnie tego rodzaju funkcją. Nie chodzi tu bowiem o predykcję, a więc przypisywanie «jakiejs» własności «jakiemuś» przedmiotowi. Istnienie nie jest własnością. Jeśli szukać jakiegokolwiek terminu wyrażającego to, czym jest istnienie, nazwanie go «funkcją», czyli pewnym protoschematem, na którego podstawie kreowane są funkcje pierwszego stopnia, wydaje się oddawać sens unikatowego i wymykającego się wszelkim opisom pojęcia. Pojęcia graniczne są protoschematami fundującymi funkcje pierwszego stopnia. Pojęcie graniczne wyrażające odniesienie do sfery referencjalnej (zbioru wszystkich argumentów), a więc przekonanie fundamentalne, iż coś istnieje, to funkcja odsyłająca do wszelkiej pomyślanej treści. Jest to fundamentalna funkcja propozycjonalna, gdyż stanowi ona warunek możliwości dowolnego sądu. Funkcja «( ) jest w Warszawie» odsyła do funkcji fundamentalnej «( ) istnieje» zawartej w koniunkcji, którą można wyrazić za pomocą następującej formuły «Dla pewnego ( ), ( ) jest nosicielem imienia własnego «I» oraz jest w Warszawie»” (s. 279).

Pojęcia graniczne „w całości przynależą do sfery immanencji” (s. 287). Umysł nie przyswaja ich sobie za pomocą stosownych technik, tak jak czyni to np. w wypadku rachowania. Nie uczy się ich, nie testuje ich poprawności, co więcej dokonywałby ich bez względu na to, czy istniałyby stoły, krzesła, inni ludzie – wystarczy istnienie samego umysłu. Tę właśnie myśl wyraża kartezjańskie *cogito*. Pojęcia graniczne wykraczają poza dualizm konkretne/ogólne i jako takie są warunkami samowiedzy, w której „dany nam jest wgląd w pierwsze podstawienie za zmienną znaczoną wyrażeniem «coś». To podstawienie prowadzi raz jeszcze do formuły *cogito*” (s. 290).

Tak w najogólniejszym zarysie przedstawia się koncepcja Kołodziejczyka. Jej krytykę chciałbym rozpocząć od pytania, czym są akty fundamentalne. Jak wiemy, nie są one ani pojęciami, ani sądami. Autor pisze o nich czasami jako o „ujęciach” (zobacz wyżej – s. 526, cytat ze s. 260). Poza tym, jak wiemy, są one fundamentalnym funkcjami propozycjonalnymi. Pytanie brzmi: jak umysł może dokonywać aktu, który jest funkcją propozycjonalną? Czy jest to sąd o postaci „coś istnieje”? Wydaje się że nie, ponieważ akty fundamentalne nie są sądami. Z drugiej strony „akty fundamentalne wytwarzają przekonania fundamentalne” (s. 274), a „przekonanie fundamentalne, iż coś istnieje, to funkcja odsyłająca do wszelkiej pomyślanej treści.

Jest to fundamentalna funkcja propozycjonalna, gdyż stanowi ona warunek możliwości dowolnego sądu” (zobacz wyżej – s. 527, cytat ze s. 279). Na czym ma polegać ten stosunek wytwarzania? W jakiej relacji pozostają akty fundamentalne do przekonań fundamentalnych i dlaczego nagle okazuje się, że przekonanie „coś istnieje” jest „fundamentalną funkcją propozycjonalną”, czyli pojęciem granicznym?

Zdając sobie doskonale sprawę z trudności, do jakich prowadzi propozycjonalna teoria transcendentaliów, Kołodziejczyk odrzucił tezę, że pojęcia graniczne są sądami. W związku z tym potrzebował jednak jakiegoś przejścia pomiędzy pojęciami granicznymi, które nie są sądami, a sądami szczegółowymi – stąd ten szczególny twór, jakim są przekonania fundamentalne. Jednak pojęcie przekonań fundamentalnych zostało przez niego bardzo słabo zarysowane – trudno zauważyć, czym istotnie różni się ono od pojęć granicznych i, jak wskazuje powyższy cytat, w pewnych przypadkach wydaje się ono wręcz z nimi utożsamiać. W związku z tym rodzi się pytanie, czy odróżnienie między aktami fundamentalnymi a przekonaniem fundamentalnym nie ma charakteru czysto werbalnego.

Nadal przy tym pozostaje niezrozumiałe, jakim to aktem umysłu są pojęcia graniczne, jeśli nie są ani sądami, ani pojęciami. Nie są też przecież na pewno aktami percepcji. Jakie empiryczne świadectwa można przedstawić na ich istnienie? Należy tutaj zauważyć, że Kołodziejczyk stwierdza, iż pojęcia graniczne są „transparentne” (s. 7, 18). Co ciekawe, łączy on tę transparentność z bezpośredniością, rozumianą jako „spełnienie warunków dostępu, które to nadbudowane są nad istnieniem przedmiotu” (s. 17). Według Kołodziejczyka „integralnym składnikiem każdego aktu odnoszenia się do przedmiotu jest to, że nakierowany jest on na coś istniejącego [...], posiadającego jakąś treść, będącego czymś określonym, różnym od innych przedmiotów, danego moim władzom kognitywnym [...] i wolitywnym [...]. Wszystkie te elementy łącznie stanowią pierwszą bezpośredniość, z którą mamy do czynienia. Bezpośredniość transparentną, gdyż zawsze wypełnioną treścią, całkowicie ją przysłaniającą. Kiedy Tomasz z Akwinu w *Kwestiach dyskutowanych o prawdzie* przywołuje zdanie Awicenny: «tym, co intelekt pojmuje najpierw jako coś najoczywistszego [...] jest byt», wydaje się mieć właśnie taką sytuację na myśli. Nasze akty kognitywne i wolitywne wypełniane są zawsze określoną, istniejącą treścią – bytem, i dlatego byt pojmujemy jako coś najbardziej oczywistego. Byt jest pierwszą bezpośrednią daną naszego umysłu” (s. 18). Ale „bezpośredni dostęp do bytu nie oznacza bezpośredniego dostępu do pojęcia bytu, a więc i pozostałych pojęć granicznych. Z uwagi na ich transparentność niezbędna jest refleksja wydobywająca je dla umysłu. Okazuje się zatem, że dostęp do nich jest zapośredniczony, nie są dane bezpośrednio, wprost. Jest to rodzaj paradoksu, który zaważył na dziejach zachodniej metafizyki” (s. 18).

Według mnie jednak nie mamy tu do czynienia z żadnym paradoksem. Po prostu nie spotykamy się nigdy z „istniejącą treścią – bytem”, tylko z psami, stołami, żonami i kolegami. W związku z tym nie mamy też żadnego pojęcia bytu.

Ale zobaczmy, co jeszcze Kołodziejczyk mówi nam o bycie. Komentuje on mianowicie znany fragment Arystotelesa: „Tym samym bowiem jest jeden człowiek i człowiek, co człowiek, który jest, i człowiek [...]” (*Met.* 1003 b 26). Zdaniem Autora wynika z tego, że byt „nie jest czymś zewnętrznym w stosunku do tego, czego jest bytem, nie jest dodatkiem, który po odjęciu lub zmodyfikowaniu mógłby wywołać jakąś zmianę. Przeciwnie jest czymś wewnętrznym i stale obecnym, a w konsekwencji nieusuwalnym. Redundancja, o której mówi Arystoteles, wynika zatem z metafizycznej konieczności (nie jako faktu zaistnienia w ogóle, ale jako faktu powiązania) współwystępowania bytowości z jej przejawem, ich nierozdzielności od strony substancji i pozostałych kategorii. Usunąć byt z Burka, to przenieść go w sferę niebytu, zniścić go i dalej już nie móc ani się do niego pozytywnie odnosić w orzekaniu, ani tym bardziej wyjść z nim na spacer czy cieszyć się z jego obecności w obejściu” (s. 68).

Trudno mi powstrzymać się od konstatacji, że w takim razie byt Burka jest po prostu Burkiem, po co więc mówić o jego bycie, skoro można mówić po prostu o nim? Jaki jest sens mówienia (choćby hipotetycznego) o usunięciu bytu z Burka, skoro można mówić po prostu o zabiciu Burka? Czy coś, co „po odjęciu lub zmodyfikowaniu” nie może wywołać żadnej zmiany w rzeczy, lecz jedynie z nią w sposób konieczny współlistnieje, posiada jakikolwiek empiryczny sens niezależny od tejże rzeczy?

Wiążą się z tym kolejne pytania. Jak już wiemy, zdaniem Autora „przypisywanie własności jakiemuś podmiotowi jest operacją zakładającą, iż to, co stwierdzamy za pomocą sądu, jest «czymś posiadającym własności» lub «czymś, czemu można własności przypisać»” (zobacz wyżej – s. 526, cytata ze s. 260-261). Czy jednak, żeby założyć, że jakiś podmiot jest „czymś, czemu można własności przypisać”, najpierw nie należy tego czegoś jakoś zidentyfikować, to jest przypisać mu własności? Czy właśnie od razu nie jest to jakimś „czymś”, to jest ni mniej, ni więcej tylko od razu nie posiada własności? Wydaje mi się, że takie ujmowanie sprawy, jakie przedstawia Kołodziejczyk, to stawianie wozu przed koniem. Nie mamy żadnego problemu z odniesieniem do sfery referencjalnej bez „aktu umysłu, za pomocą którego wytwarzamy stosowne do niego przekonanie, że coś istnieje” (s. 267), ponieważ ujmujemy bezpośrednio przedmioty tworzące sferę referencjalną. Sfera referencjalna nie jest czymś, co istniałoby w jakikolwiek sposób niezależnie od tworzących ją przedmiotów i poprzez swoje jakoś odrębne istnienie mogłoby w jakikolwiek sposób warunkować dostęp do nich.

Mimo odmiennych zapewnień Kołodziejczyka, zauważam bardzo dużo podobieństw między jego teorią pojęć granicznych a neotomistyczną teorią transcendentaliów jako sądów. Czyż „transparentność” pojęć granicznych to nie coś analogicznego do „implicitności” sądu egzystencjalnego? I czy w ostateczności obie teorie nie wspierają się na koncepcji sądu egzystencjalnego właśnie, w przypadku Kołodziejczyka nazwanego przekonaniem fundamentalnym? W obu przypadkach mamy także do czynienia z akceptacją tomistycznego odróżnienia istoty od istnienia jako różnicy

realnej (przypis 3 na stronie 81). Kołodziejczyk chce przywrócić do życia średnio-wieczną teorię transcendentaliów i za Tomaszem z Akwinu przywołuje zdanie Awicenny: „tym, co intelekt pojmuję najpierw jako coś najoczywistszego [...] jest byt”. Tak samo jak scholastycy uważa, że pojęcie bytu (i powiązane z nim inne transcendentalia) może pełnić jakąś funkcję wyjaśniającą. Píše on nawet, że „byt, wzięty w swojej nieokreślonej ogólności, stanowi centrum teoretycznego i praktycznego życia naszego rozumu” (s. 25). Czy jednak coś tak nieokreślonego i ogólnego może cokolwiek wyjaśnić?

Krzysztof Czerniawski

*Instytut Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego*

Penelope Maddy, *Second Philosophy: A naturalistic method*, Oxford: Oxford University Press 2007, ss. xii + 448. ISBN 978-01992736609.

Naturalizm cieszy się współcześnie dużą popularnością wśród filozofów i naukowców. Wielu jego zwolenników przyjmuje jednak jedną z jego licznych odmian na ogół bezkrytycznie, nie zastanawiając się nad charakterystyką tego stanowiska i jego konsekwencjami. W szczególności zauważalny jest brak w literaturze propozycji systematycznego skonfrontowania naturalizmu z wybranymi koncepcjami filozoficznymi. Taką dyskusję zapowiada najnowsza monografia Penelope Maddy. Jej dotychczasowe publikacje miały bardziej specjalistyczny charakter. Dotyczyły przede wszystkim filozofii matematyki i obrony przez Maddy stanowiska naturalistycznego w odniesieniu do teorii matematycznych. *Second Philosophy*, zgodnie z deklaracjami Autorki we wstępie, ma być systematyczną ekspozycją ogólnych założeń – inspirowanych naturalizmem W. Quine’a – które tkwiły u podstaw jej naturalistycznego stanowiska w kwestii matematyki.

Tytułowa „Filozofia Wtórna” jest zamierzonym nawiązaniem do „filozofii pierwszej”, znanej z *Medytacji* Kartezjusza, i deklaruje systematyczną refleksję nad podstawami naturalizmu w myśli współczesnej. Dwie pierwsze części książki („What is Second Philosophy?” oraz „The Second Philosopher at Work”) mają za zadanie dokonać ogólnej charakterystyki filozofii wtórnej w konfrontacji z wybranymi stanowiskami filozoficznymi (sceptycyzm: Kartezjusz, B. Stroud; naturalizm: D. Hume, W. Quine; transcendentalizm: I. Kant, R. Carnap; antynaturalizm: H. Putnam) oraz ze współczesnymi dyskusjami na temat teorii referencji i teorii prawdy (teoria korespondencyjna: H. Field; teoria dyskwootacyjna: S. Leeds; minimalizm: C. Wright; korelacyjnyizm: M. Wilson).

Dyskusję w dwóch pierwszych częściach książki Maddy prowadzi, obserwując i relacjonując zachowania oraz odpowiedzi filozofki, która trafiając na problemy i tradycyjne filozoficzne koncepcje ich rozwiązania jako wyidealizowany podmiot ma